№ 47. Warszawa, dnia 8 (20) Listopada 1886 roku.



Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20, półrocznie rs. 3 kop. 60, kwartalnie rs. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60. **Na Prowincyi** rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 kop. 50. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cen. 80. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złotych reńskich 2 cen. 5, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 3 centów 50. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

WIADOMOŚCI Z PARYŻA.

PRZEZ

Sewerynę Duchińską.

Pomnik Hektora Berliosa. — Order legii honorowej, przyznany pani Dieulafoy. — Pani Forges, córka bohaterki.

(Dokończenie.)

Kiedy Instytut francuzki, cieszy się darowanym przez księcia Aumale pałacem Kondeuszów, muzeum Luwru zdobyło inny, starożytniejszy nierównie pałac sprowadzony w odłamach kamiennych z Luzy, stolicy Daryusza i Kserksesa. W dniu 20 Października, członkowie komisyi naukowej, wyprawionej kosztem rządu do Luzyany, złożyli w wielkiej sali Luwru, wobec ministra oświecenia i grona uczonych, bogate skarby archeologiczne, odkopane w pustem miejscu, gdy błyszczała niegdyś pyszna stolica królów perskich. Wzdłuż ścian, pomieszczono dwie ogromne fryzy, długie na dwanaście metrów, sięgające w górę na cztery metry. Te fryzy ozdobione emaliowaną płaskorzeźbą, przedstawiają ośmiu rycerzy naturalnej wielkości, z cerą miedzianą, profilem regularnym, czarnem okiem, brodą śpiczasto ściętą, odzianych w błękitne spodnie, z całym przepychem wschodnim, na ramionach noszą ogromne łuki i kołczany pełne strzał, w ręku trzymają długie włócznie.

Trzecia fryza dotąd nie pomieszczona, złożenie ich wymagało wielkiej pracy, gdyż wydobyte były z ziemi nie w całości, ale w potrzaskanych odłamach.

Wyprawą tą kierował inżynier Dieulafoy, uczony archeolog. Towarzyszyła mu żona, w której znalazł dzielną pomoc w podjętych trudach. Ta młoda kobieta, z niesłychaną odwagą i znajomością rzeczy, pod ogólnem zwierzchnictwem męża, kierowała pracą około wykopalisk, prowadzonych na ośm metrów w głębi ziemi, zdejmowała akwarelle z każdego wydobytego kamienia i z tych łużnych odłamów, odtwarzała ściany starożytnego gmachu.

Z narażeniem życia, pani Dieulafoy, prowadziła mozolne prace, przebrana po męzku, ze strzelbą na ramieniu, przebiegała na mule puste okolice, obok męża i dwóch towarzyszów wyprawy. Nie raz wypadało im przedzierać się przez koczowiska dzikich pokoleń stepowych i staczać bójki z przewyższającą siłą. Dzięki doskonałej broni, mała karawana uszła rąk napastników.

Nie pierwszy raz odważna ta kobieta znalazła się w ogniu bojowym. Zaślubiona w 1870 roku, mając lat siedmnaście, odbyła kampanią francuzko pruską, obok męża, wówczas kapitana inżynieryi. Od dawna już pan Dieulafoy otrzymał order legii honorowej, tenże sam zaszczyt spotkał dzisiaj małżonkę.

Minister oświecenia złożył w jej ręce krzyż złoty, przy oklasku licznego zgromadzenia.

Przed wyprawą do Luzyany, młoda podróżniczka zwiedziła już z mężem Persyą. Zna ona nietylko język perski, ale i wszystkie dyalekta używane w kraju. Tym sposobem mogła kierować pracą czterechset robotników, którzy wydobywali pod jej okiem przedmioty wielkiej wagi: jak ogromne lwy emaliowane, olbrzymie bawoły, tablice z napisami, niezliczoną moc wazonów, statuetek spiżowych i kamiennych, pieczątek i tem podobnych.

Koszta wyprawy Luzyańskiej, wynoszą 53,000 franków, przywiezione tymczasem skarby, znawcy oceniają na cztery miliony. Napisy na tablicach świadczą, że emeliowane płaskorzeźby wspomniane powyżej, pochodzą z pałacu zbudowane przez Daryusza, zburzonego za czasów Kserksesa.

Pani Dieulafoy, w dwukrotnej podróży po Persyi, przebyła pięć lat na stepie pod namiotem, zno-

siła wszelkiego rodzaju trudy i niebezpieczeństwa, a nawet walki z tubylcami, przebiegła konno 1600 kilometrów, na skwarze dochodzącym w cieniu do czterdziestu dziewięciu, na słońcu do siedmdziesięciu dwóch stopni. Możnaby ztąd wnosić, że ta kobieta wygląda na jakąś starożytną amazonkę, a przecież wcale tak nie jest, cała jej postać wątła i delikatna; włosy ma jasne, wyraz twarzy pełen słodyczy i prostoty.

Od lat już kilku imię jej znane w literaturze. Geograficzny przegląd *Tour du Monde*, ogłosił opis jej pierwszej podróży po Persyi, nakreślony przez nią w żywy i zajmujący sposób. Obecnie zamierza opisać szczegółową archeologiczną wyprawę do Luzyany, odmalować w niej cały przepych dworu Daryusza i blask odwiecznej cywilizacyi perskiej, której okazy, wydobyte z wnętrza ziemi, zawarte w trzechset skrzyniach, wzbogaciły dziś muzeum starożytności w Luwrze. Na pomieszczenie tych zabytków, przeznaczono dwie ogromne sale, które wkrótce otwarte będą dla publiczności.

Dziś właśnie kiedy kończymy korespondencyą naszą, odbył się w Paryżu pogrzeb kobiety, która w młodych latach wraz z bohaterską matką dała dowód nadzwyczajnej odwagi. Mówimy tu o pani Forges, zmarłej w tych dniach w ośmdziesiątym szóstym roku życia. Była ona córką hrabiego Lavaletta i Elżbiety Beanharnais, stryjecznej siostry księcia Eugeniusza, syna cesarzowej Józefiny. Ojciec jej oddany całą duszą Napoleonowi I, walczył z nim pod Arcole i w Egipcie; następnie jako człowiek doświadczonej wiary, mianowany został generalnym dyrektorem poczt, wysokie to stanowisko zajmował do upadku cesarstwa.

Za powrotem Burbonów w roku 1814, Lavalette z rozkazu króla zdał ważny ten urząd hrabiemu Ferrand. Ale w roku następnym kiedy Napoleon opuścił wyspę Elbę i zbliżał się pod Paryż, a Ludwik XVIII wyjechał do Gandawy, Lavalette w imieniu cesarza odebrał dyrekcyą pocztową.

W trzy miesiące potem nastąpiła pamiętna klęska pod Waterloo. Burboni wrócili do Paryża, Lavalette wtrącony do więzienia, obwiniony o zdradę stanu, skazany był na śmierć wyrokiem sądu przysięgłych. Łzy i usilne zabiegi nieszczęśliwej żony, sprawiły, że jej pozwolono odwiedzić delikwenta, na dzień przed egzekucyą.

Śmiała kobieta pośpiesza do więzienia z piętnastoletnią córką, przebiera męża w suknie własne, wyprawia go z córką czemprędzej, sama pozostaje w więzieniu. Przez trzy tygodnie Lavalette ukrywał się na poddaszu, w jednym z wielkich hoteli paryzkich, zkąd za pomocą przyjaciół, zdołał zbiedz do Monachium. Pani Lavalette długo pozostała w więzieniu, zanim ją wypuszczono.

W kilka lat potem i sam Lavalette otrzymał amnestyą. Umarł w Paryżu w roku 1830.

Był to człowiek wysoko ukształcony, zostawił pamiętniki w dwóch tomach, pełne zajmujących szczegółów z epoki pierwszego cesarstwa.

Pani Forges, godna córka bohaterskiej matki, zjednała sobie powszechną cześć, życiem pełnem zasług i poświęcenia. Tłumy Paryżan, odprowadziły jej zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku.

CZY BĘDZIE SZCZĘŚLIWA!

Jest jeszcze młoda! Ah, tak bardzo młoda!
Kocha słoneczko, śmieje się do róży;
Zdobią ją świeżość, krasa i uroda,
Pieśni zawodzi nawet pośród burzy

I śni o szczęściu. Czy będzie szczęśliwa?
Snuje nić złotą. Marzenia wzorzyste
Kwitną w jej główce, niby bujna niwa,
Jasne, błękitne i jak niebo czyste.

Stroi w róż barwy swą przyszłość nieznaną,
W jej duszy wieczna panuje pogoda;
I z wiarą w szczęście, niczem niezachwianą,
Wierzy, że zawsze taka będzie młoda!

Nieznane są jej smutne życia burze,
W których huragan wieńce marzeń zrywa,
A ja raz jeszcze pytanie powtórzę:
Czy ona będzie szczęśliwa!

Helena R.

OCALONY.

NOWELLA

odznaczona zaszczytnie na konkursie Tyg. Illustrowanego.

SKREŚLIŁ

Anatol Krzyżanowski

(Dalszy ciąg.)

Dziewczę patrzyło na niego ze zdumieniem, nie rozumiejąc co się stało. Zapolski jednak odzyskał szybko równowagę, a na rozpogodzonych jego rysach, smętny uśmiech osiadł.

— Widzisz pani, jak bardzo jestem stary — wyrzekł — kiedy dziś po raz już drugi podlegam nerwowemu rozdrażnieniu. W pierw w gabinecie, a teraz powtórnie byłem szorstkim dla ciebie. Przebacz bo to mimowolne nerwowe wstrząśnienia, nad któremi zapanować nie mogę.

— Aleś pan nie chory?

— Tylko zdziwaczały — odparł śledząc wyraz niepokoju w pięknych jej rysach. — Lecz czyż warto mną się zajmować?

— Może i niewarto — przyznała żartobliwie. — Ponieważ jednak oprócz babuni i pana, nikogo nie mam na świecie, ponieważ w zamian za wszystko coście uczynili dla mnie, chciałabym wam choćby ofiarą życia własnego szczęście zapewnić, więc cóż dziwnego, iż wszystko co was dotyczy i mnie żywo obchodzi.

— Ofiarą życia własnego — powtórzył smętnie Zapolski. — Szlachetne z pani dziecię. Nie sądź jednak, aby ktokolwiek z nas mógł przyjąć takową. Jeżeli młodość w entuzyastycznem zaparciu się siebie, jest często gotową do poświęceń, to jednak starość nie zawsze bywa dość samolubną, aby z tych waszych uniesień korzystać. Co zaś do mego zdrowia, ha, ha, ha! — roześmiał się z goryczą — kto wie, może to spuścizna po praojcach i początek dziedzicznego obłąkania. Nie dziwiłoby mnie to bynajmniej, och, bo często zdaje mi się, że do szaleństwa dochodzę!

Marya podniosła ku niemu z przerażeniem źrenice, zaczem jednak zdołała słowo wymówić, na zakręcie alei ukazała się grupa gości, z matką Zygmunta i Wandą Zapolską na czele, uwaga zaś jaką narzeczony wypowiedział tej ostatniej, musiała pomimo stłumionego głosu, dolecić uszu Maryjki:

— Panna Polińska — mówił — zdaje się bardzo uprawiać towarzystwo wuja pani?

— O tak — odparła Wańdzia, z całą prostotą ducha — są prawie zawsze razem. Wuj Zygmunt lubi bardzo rozmawiać z Maryjką, ma w niej bowiem nietylko pupilkę, ale gorliwego ucznia, oraz adepta swoich poważnych teoryi i naukowych badań.

— Adepci, którym przyroda dała takie czarne oczy i rysy klasyczne, nie zawsze są bezpieczni.

— Nie rozumiem pana.

— Mogą bowiem zakłócić spokój duszy swych mistrzów — objaśnił szyderczo.

— Ale cóż znowu — zaśmiała się. — Nie znasz pan Maryjki.

— Znam jednak kobiety wogóle i wiem, że ten chłód pozorny niczego nie dowodzi. Panna Polińska zbyt jest piękną, aby się miała wyrzec przywileju, jaki natura jej dała, przygotowuje też widocznie środki, by zręcznem *coup d'etat* wynieść się odrazu po nad sferę ekonomską i... stać wujenką pani.

Czoło Maryi krwawa pokryła purpura, oczy łzami zabiegły, po chwili jednak dumnie podniosła główkę i silna swą niewinnością, rzuciła na zuchwalca karcącej wzgardy wejrzenie.

— Sądzi, że pragnę zagarnąć majątek na który sam z czasem liczy. — myślała. — Jakże ludzie mylnie oceniają nas niekiedy. Uboga sierota może dość mieć uczciwości i dumy, aby się nie sprzedawać za miliony nawet. Handel samym sobą to cecha upadku moralnego, która niestety między bogatymi spotyka się najczęściej, klasy uprzywilejowane nie mogą się wyrzec tego trądu, bo w zwodniczej za złotem i blaskiem pogoni, zapominają o wszystkiem, nawet o własnej niezależności i godności człowieka.

* * *

W kilka dni później, przyszło jej zasadę powyższą w czyn wprowadzić, wykazując jawnie jak mało dbała o blichtr i złoto, jak nie pragnęła bynajmniej wynieść się po nad „ekonomską sferę". Ów podeszły litwin Rymgajło, uderzony niepospolitą urodą sieroty, zaczął coraz natarczywiej hołdy jej składać, chcąc zaś olśnić dziewczę widokiem swego majątku, urządził u siebie majówkę, na którą zaprosił przedewszystkiem panią Zapolską z rodziną, pokazując zaś gościom piękną naprawdę rezydencyę, dawał jawnie do poznania iż gotów jest całą u nóg p. Polińskiśj złożyć. Oprowadzając teść ją i Zygmunta po parku, powtarzał dobrodusznie:

— Królowoż ty moja, co mi z tego że pan Bóg pracy pobłogosławił i majątek dał, kiedy bez kobiety wszystko w ład nie idzie.

— Wszak synowiec pański żeni się — odrzekła z uśmiechem — a zatem i kobieta do rodziny przybywa.

Rymgajło zżymnął się.

— Et, co tam siostrzan!—Cudza żona to zawsze nie swoja.

— Arcyfilozoficzna uwaga,—rozśmiał się Zapolski.

— Ot, żeby człowiek mógł się łudzić, że sam potrafił jeszcze znaleźć jaką poczciwą duszę, która nie zważając na siwe włosy zechce mu rękę podać, tożby dopiero wszystko z radością jej zaofiarował.

Niespokojne jego oczy wlepione jak w tęczę w Maryjkę, resztę myśli dopowiadały tak wyraźnie, że dziewczę zarumieniło się nieco, niemniej jednak, widząc że i opiekun przygląda jej się badawczo, odparło spokojnie:

— Jakkolwiek nie powinnam sądzić o tem, bo sama nigdy za mąż iść nie myślę, jednakże przypuszczam, że przy dobrej woli mógłbyś się ożenić panie Rymgajło. Sprobój tylko poszukać między poważniejszemi kobietami, a z pewnością znajdziesz niejedną, która los tak zacnego jak pan człowieka chętnie podzieli.

Litwin smutnie opuścił głowę:

— Poważniejsze kobiety dobre na ciotki i na matki, ale nie na żonę — odparł mrukliwie i dotknięty widocznie oddalił się nieco, niby pod pozorem zawołania łabędzi.

Zygmunt którego sztucznym spokojem nacechowane rysy, ożywiły się nagle wyrazem nie ukrywanej radości, przysunął się w tej chwili do Maryjki, a usta jego wyszeptały mimowoli:

— Dziękuję ci...

Ona podniosła powieki i patrzyli tak czas jakiś na siebie, oko w oko, jak gdyby nie mogła pojąć co znaczą te słowa wzruszone. W końcu smutne jej źrenice opadły, a na usta wybiegło:

— Dziękujesz mi pan, za co? Żem mu w łagodny sposób dalszych oszczędziła złudzeń?

— Dziękuję, żeś się nie dała skusić, że bogate otoczenie nie było dla ciebie dość silną przynętą, że ani na chwilę nie poddało ci myśli zaprzedania się.

— Zaprzedania się? — powtórzyła zdziwiona— i ty właśnie opiekunie, ty że wszystkich ludzi, sądziłeś mnie zdolną do zaparcia się przekonań i uczuć... za garść złota? Do poniżenia godności niewieściej dla czczegu blichtru i życia w dostatkach? A gdzieżby się podziały zasady, wpajane mi tak szlachetnie przez ciebie?

— Zasady kobiety — rzucił z wahaniem — to rzecz tak zmienna, iż wyrzekacie ich się chętnie dla bardziej realnych bogów.

— Być może, że są podobne istoty, niemniej inne potrafią, również dobrze poświęcić się i z zaparciem siebie własne zdeptać szczęście, byle zapewnić takowe ukochanem jednostkom.

— A pani co byś uczyniła? Jaką byś drogę wybrała?

— Ma się rozumieć pieniądze, bo widzę, że pomimo wszystkiego, tej pan chcesz odpowiedzi.

Zapolski wstrząsnął niecierpliwie głową.

— Nie, nie o to chodzi — wyrzekł — poprzedni przykład wystarcza mi zupełnie. Chcę jednak wiedzieć, czy zapierając się szczęścia własnego, poświęciłabyś i tę twoją nieugiętą dumę, czy potrafiłabyś przełamać ją i wyciągnąć pierwsza rękę do człowieka, który jak Rymgajło nie śmiałby powiedzieć wprost, że cię kocha?

— Gdybym była bogatą dziedziczką, przynoszącą mężowi duże wiano i znane imię, uczyniłabym to może...

— A dziś? zapytał żywo.

— Dziś uboga Maryjka, sierota bez dachu i rodziny, nigdy nie poniżyłaby się do tego stopnia, bo nigdy nie byłaby pewną, czy ofiara jej zostanie odrzuconą, lub co gorzej przyjętą z litości tylko, czy nie przyjdzie czas, w którym wybraniec ten, ukochany tak wielkiem uczuciem, pożałuje chwili szału, wiążącej go nierozerwalnie z kobietą bez znaczenia i majątku.

— A gdyby on z kolei bał ci się narzucić? Gdyby go ważne powstrzymywały względy?

— W takim razie pozostalibyśmy sobie obcy zupełnie. Aby zaś nie narażać go nawet na walkę, potrafiłabym się usunąć i niezakłócać mu spokoju.

— A serce twoje, co powiedziałoby na to? — zapytał.

— Możeby zamarło — odszepnęła zbielałemi usty — ale by się nie poniżyło, nie stało przyczyną niczyjego nieszczęścia na przyszłość.

Zygmunt boleśnie zaplótł ręce:

— Och, ta duma! Ta zimna, nieugięta, żelazna duma twoja — zawołał z mocą — czyż ona ma zawsze zagłuszać serce, zawsze stanąć, Maryjko, między tobą a tymi co cię tak gorąco kochają, iż chcieliby aby ich miłość droższą ci była nad chimeryczne uprzedzenia? Czy nie pojmujesz, iż są wypadki, w których mężczyznie honor i uczciwość nie pozwala przykuwać kobiety do egzystencyi, nad którą zawisła może groźna chmura przeznaczeń, czy nie uwzględniasz, iż niewolno mu sięgać po kwiat upragniony z obawy, aby nie posądzono o egoizm i chciwość, o chęć ukrycia takowego przed okiem zazdrosnych, dlatego jedynie, że własną pielęgnował go ręką?

— Co za poetyczne miejsce do rozmowy sam na sam.—Zabrzmiał naraz głos szyderczy i narzeczony Wandzi, który z przeciwnej nadszedł strony, stanął obok nich. — O czemże to państwo rozprawiacie z takiem ożywieniem? Jeżeli mnie słuch nie myli, to o darach Flory?

— Tak, o kwiatach — przyznała szybko Maryjka, która widząc głęboką bruzdę na czole Zygmunta, bała się jakiegoś starcia między panami.

— Śliczny temat i bardzo dobrze zastosowany do okoliczności—szydził z niewinną miną dalej. — Uszczknąć tu i tam skromną stokrotkę, jestto rzecz którą wielu potrafi, zrywać jednak zręcznie najpiękniejsze kwiaty, zaczem je inne oko zobaczy, to mistrzostwo, jakiego doprawdy pozazdrościć można. Czy pan Zapolski uczy panią i botaniki także?

— O tyle tylko — brzmiała zimna odpowiedź— abym wśród roślin nieszkodliwych, umiała odróżnić złe zioła.

— Pozwól się pani objaśnić — uzupełnił z szyderstwem — iż wśród nich najgorsze są... podstarzałe.

— Przeciwnie, do najniebezpieczniejszych zaliczyłabym te, co pod świeżą i pociągającą powierzchownością, jad zatruty kryją.

— Hipokryzya to broń wyłącznie niewieścia, jeżeli więc kwiaty przejmują ją niekiedy, to tylko w celu zbliżenia się do was.

Mówili żartobliwie, w tonie zwykłej, lekkiej pogawędki, spojrzenia ich wszakże krzyżowały się groźnie. Zielone oczy młodzika błyszczały zimnem szyderstwem, w czarnych źrenicach Maryjki, paląca przebijała się pogarda.

Ukazanie się Rymgajły, położyło na szczęście tamę dalszej słów zamianie.

* * *

Żenić się z panną bogatą i patrzeć jak część jej posagu w postaci krociowego wuja kawalera, grozi ulotnieniem się, to zadanie przechodzące siły przeciętnego łowca na posagi, ztąd też narzeczony p. Wandy Zapolskiej, postanowił użyć wszelkich możliwych środków, w celu pozbycia się pięknej sieroty, którą posądzał wciąż o chęć przyswojenia sobie milionów Zygmunta. Ziarno niezgody najłatwiej tu było rzucić w serce jego matki, a p. Wacław tak zręcznie umiał wywiązać się z tego, iż zacna staruszka ślepo przywiązana do arystokratycznych tradycyi swej rodziny i do uwielbianego syna, znająca dwa te jedyne bóstwa w życiu, a w obu zagrożona, z babki i opiekunki, w inkwizytora zamieniła się odrazu, przywoławszy zaś pewnego poranku p. Palińską do siebie, oznajmiła jej poważnie:

— Moje dziecię, jakkolwiek nie chciałabym ci zrobić przykrości, muszę jednak na rzecz jedną zwrócić uwagę. Oto my starzy i na wsi zapleśniali, niebardzo już zważamy na formy świata, zdaje nam się, że skoro my coś robimy, to dobrze tak być musi, tymczasem dla osób trzecich, obdarzonych jakimkolwiek darem spostrzegawczym, szczegóły naszego życia, nader zabawnie przedstawiać się muszą.

Staruszka zatrzymała się z widocznem zakłopotaniem:

— O cóż to chodzi babuniu? — pytało dziewczę, przeczuwając, że nowa spotka ją przykrość.

— Najlepiej będę szczerą, tembardziej, iż raz jeszcze zastrzegam się, że mówię więcej ze stanowiska świata, niż swego własnego. Stosunek twój do mego syna, nam, którzy cię znamy od dziecka i wiemy, że cię on sam prawie wychował i wykształcił, wydaje się zupełnie naturalnym, trzecie jednak osoby, znajdują go niezwykłym, śmiesznym nawet. Widzisz Maryjko, dzieckiem dawno już być przestałaś, dziś patrzą wszyscy na ciebie, jako na dorosłą, piękną pannę, ty sama wiesz o tem. Syn mój jakkolwiek mówi o swem starokawalerstwie, jest mężczyzną w średnim wieku zaledwie, mężczyzną przystojnym, wykształconym, a przedewszystkiem bogatym.

Czoło Maryjki ciemna oblała purpura.

— Więc sądzisz babuniu...

— Ależ zaczekaj — przerwała matrona poważnie. — Sądów nie wydaję żadnych, bo znam ciebie i Zygmunta, bo wiem, że czczej zabawki nie dopuści się za nic, żenić zaś nie miał i nie ma nigdy zamiaru. Ciążące nad rodem naszym fatum dziedzicznej choroby i pochłaniające go zamiłowania naukowe, były do tego najpierwszą przeszkodą. Jeżeli jednak ufam wam na ślepo, to nie chcę, aby dom mój był przedmiotem żartów jakichkolwiek, aby najlżejsza plotka ciebie dotknęła. To co wam się wydaje naturalnym stosunkiem pupilki do opiekuna, ludzie mogą inaczej tłomaczyć...

Zatrzymała się patrząc bacznie na zgnębioną postać Maryjki, której rumieniec upokorzenia blade zazwyczaj krasił lica.

Żal jej się zrobiło młodziutkiej i niewinnej sieroty, lecz równocześnie przeważyło uczucie dumy macierzyńskiej i niepokoju o Zygmunta.

— Syn mój widzisz — mówiła zwolna nie spuszczając z niej badawczego wejrzenia, jak gdyby chciała śledzić wrażenie własnych wyrazów, syn mój jest w oczach ludzi taką partyą, iż mógłby sięgnąć śmiało po rękę, każdej nietylko równej sobie majątkiem i stanowiskiem, ale nawet wyżej położonej kobiety. Wobec tego trudno się dziwić, iż świat, który sam szaloną grzeszy chciwością, może i innych o nizkie posądzać rachuby...

Po licach Maryi dwie grube łzy spłynęły. Chcąc powstrzymać potok tych wyrazów, z których każdy najboleśniej serce jej ranił, wyciągęła rękę błagalnie.

— Babuniu, jak możesz być tak okrutną? — zawołała. — Czyż nie widzisz, że słowa twe, jak ołów rozpalony padają mi na duszę?

— Niepotrzeba się egzaltować — odparła sędzina zimno. — Nie miałam bynajmniej zamiaru dotykać twoich uczuć ani miłości własnej. Chciałam tylko zapobiedz złemu.

— Uczuć — przerwała boleśnie — alboż kto dba o uczucia sieroty, alboż paryasi mają serce?

Marszałkowa spojrzała na nią bacznie. W okrzyku dziewczęcia był jakiś akcent bolesny, jakiś dźwięk rozpaczy, płynący z głębi duszy i poruszający wszystkie jej struny.

— Moja Maryjko, porzuć te patetyczne wyrażenia, nikt bowiem do paryasu porównać się nie może. Serce ma każdy, ale powinien przedewszystkiem umiéć nad niem panować. Wiem, iż nie chciałabyś przynieść nam zmartwienia i zakłócać domowego spokoju, wiem że Zygmunt jest ci o tyle obojętnym, iż będziesz umiała bez zwrócenia uwagi...

— O, uspokój się, pani — przerwała z dumą — choćbym go kochała nawet, potrafię się z drogi waszej usunąć, potrafię uchronić go od wstydu, jakim poślubienie kobiety bez stanowiska i majątku, pokryłoby imię Zapolskich. Tak, *choćbym go kochała nawet* — dodała z dźwiękiem rozpacznym — to jeszcze godność własna i poczucie wdzięczności dla was, zdołałyby mnie na właściwem utrzymać stanowisku.

Mówiła z tak głęboką mocą przekonania, iż marszałkowej żal jej się zrobiło mimowoli.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

OBOJE.

PRZEZ

Jana Zacharyasiewicza.

(Dalszy ciąg.)

VII.

Zdziwiło to nieco ciocię. Janina ubrała się za prędko a nawet włosy były z pewnym pośpiechem uczesane. Wyraz jednak twarzy uspokoił obawy cioci. Na twarzy Janiny rysowała się ta cięta właściwa jej ironia, która druzgotała karciane zamki zbliżających się do niej mężczyzn.

Szafirowe oczy przybrały barwę ciemno-zieloną jak u kota, gdy na zdobycz swoje pazurki ostrzy. Ta broń straszna dodawała jej jednak wiele uroku, bo nie była bronią odporną, ale zaczepną.

— Może ciocię zluzować — ozwała się z jakimś nieokreślonym uśmiechem, który zbyt lekceważył przeciwnika i niebezpieczeństwo.

— Nie mogę was razem zostawić — odrzekła ciocia śmiejąc się — bo obawiam się katastrofy. Pan August wygaduje takie herezye, że mogłabyś spazmów dostać. Co to za młodzież teraz, aż strach pomyśléć!

— Najlepiej nie zadawać sobie trudu nawracania kogoś na inną wiarę — odpowiedziała Janina, podnosząc wierzchnią wargę, nienawidzę neofitów. Dla ludzi stojących twardo przy swoich wierzeniach mam nawet pewien szacunek, chociaż im ręki podawać nie lubię.

August uśmiechnął się z zimną ironią.

— Będę się starał — odpowiedział — aby pani nie sprawić podobnej nieprzyjemności.

— Zbyt obcesowo występujesz Janinko do walki.

— Do walki? — odpowiedziała Janina, podnosząc do góry białe ramiona — *il ne vaut pas la peine*, dla jednego żołnierza nie wolno krwi rozlewać.

Błyskawica gniewu przemknęła po zimnej twarzy starego młodzieńca.

— Czy dlatego, że ten żołnierz nie należy do autoramentu pani? — zapytał z zimnym uśmiechem.

— Zbyt pochlebnie dla siebie, tłomaczysz pan swoje słowa

— Będę się starał być skromniejszym.

— Ze słów pana trudno się domyśléć tej skromności.

— Z jakich słów?

— Jakiemi pan określiłeś cel swojej podróży.

— Powiedziałem tylko prawdę, którą inni ludzie starannie ukrywają.

— Więc to prawda, że pan w terminie dwutygodniowym, chcesz znaleźć i poznać pannę i z nią się ożenić.

— Tak jest, pani.

— Jest to co najmniej niemała zarozumiałość.

— Nie widzę w akcie ożenienia się tak wielkiego dzieła!

— Zawsze nieco większe, niżeli kupno buraków dla cukrowni.

Szorstkie te słowa osłodził tak czarujący uśmiech, że August zachmurzone czoło musiał na powrót rozjaśnić.

— Widzę — odpowiedział z uśmiechem wyższego człowieka — że tu nie chodzi o przemówkę osobistą, jest to starcie się dwóch obozów. Pani jesteś idealistką!

— Tak jest, mam zaszczyt należéć do tego królewskiego znaku.

— Lepiej przystoi pani być elekcyjną królową, niżeli służyć pod sztandarem innych bogów.

Janina spojrzała na młodego człowieka i spotkała się z jego zimnem, ironicznem wejrzeniem. Wejrzenie to nie sprzyjało jej wcale.

— Chcesz pan pochlebiać i obrażać odrazu. Nazywasz pan kobietę królową, elekcya której może się odbyć w dwóch tygodniach. Czy pan nie wiesz, że bezkrólewia w Polsce były daleko dłuższe i wymagały wiele zachodów, aby dla narodu stworzyć nowy majestat?

— Podług stawu grobla, do czego naród potrzebował dłuższego czasu, to skromny, pojedynczy człowiek...

— Skromność na tym punkcie byłaby może także naganną. Widać, że pan bardzo mało żąda, a ta maksyma poniża znów tę, do której chciałbyś się pan zwrócić.

Nieprzyjemnie dotknęły te słowa Augusta. Narzucono mu pewną wyższość, jakiej on nie uznawał. Przemawiano do niego frazesami, w które on nie wierzył. Ciocia Klemusia uznawała za stosowne dodać kilka kropel oliwy do zarzewia.

— Już to młodzież dzisiejsza — rzekła z uśmiechem — może każdą pannę do klasztoru zapędzić. Wszystko u niej robi się na zimno. Wynajduje się pannę, ocenia się ją według korzyści materyalnych, a gdy te odpowiadają wymaganiom, proponuje się spółkę życiową. A gdy takiemu młodzieńcowi panna odmówi, nie może pojąć, dlaczego to się stało.

— Odchodząc od niej, nazwie ją w dodatku głupią gąską! — dodała Janina.

— Wierz mi, Janino, że widząc dzisiejszą młodzież, cieszę się bardzo, że nie jestem panną na wydaniu... Ale to się ciebie nie tyczy kochany kuzynie — dodała uderzając go po ramieniu — bo wy często udajecie tylko starych!

August zmarszczył czoło.

— Trzeźwość i naturalność — odpowiedział z przekąsem — nie jest starością i więcej przystoi młodym, niżeli sztuczna młodość, jaką podtrzymują starzy i zwiędli pustymi frazesami. Jak są kosmetyki ciała, które mu tylko szkodzą, tak są kosmetyki umysłu, które na zdrowie nie wychodzą. Człowiek przez te kosmetyki nie podniesie się ani na cal od ziemi, do której należy, a tak zwane latanie po niebie przypomina strusia, który machaniem skrzydeł tyle kurzu koło siebie narobi, że mu się zdaje w końcu, że lata w chmurach. Cóż mu po tych snach jego zostanie, gdy się uspokoi? Oto gruba warstwa ziemi i piasku na pierzach! Czyż nie lepiej byłoby dla niego, gdyby skrzydeł nie rozwijał i skromnie po ziemi chodził?

— Pan jesteś straszny, można się pana obawiać jak złego ptaka!

— Widziałem obraz w ręku pani, czy pani malujesz?

— Tak jest, wogóle kocham sztukę.

— Czy mogę widzieć ten obraz?

— I owszem, może się pan nawróci do idealniejszych poglądów.

Z ironicznym uśmiechem a wesołą piosenką pobiegła Janina do swego pokoju.

— Dobra dziewczyna — rzekła ciocia Klemusia — ale ma głowę kompletnie przewroconą. Sposobi się na prawdziwą lalkę salonową, tylko z efektowniejszą nieco aureolą. Maluje, gra, śpiewa, czytuje poezye i romanse a co najgorsza, że pozuje na damę milionową, podczas gdy jej posag jest więcej, niż skromny. Panna taka może zrujnować i bogatego męża.

— Nawyczki te minionej epoki grasują jeszcze między kobietami — odpowiedział zimny młodzieniec, ale powoli schodzi nowe światło i rozprasza ród nietoperzy!

Janina weszła teraz do salonu. Fałdzista, błękitna suknia przesunęła się jak płat nieba lekko po salonie i zatrzymała się przed Augustem. August ujrzał teraz przed sobą owalny obraz, z po za którego patrzały szafirowe oczy z wyrazem złośliwej ironii.

— Cóż przedstawia ta postać kobiety z pianki cukrowej pod tem drzewem egzotycznem?

— To śpiąca Psyche!

— Psyche — powtórzył August z uśmiechem lekceważenia.

— Czy się panu nie podoba? — zapytała urażona artystka.

— We śnie, ale nie w życiu. Takich kobiet z różowemi paznokciami, z karminem na twarzy a cynobrem na ustach, nie ma w rzeczywistości. Usiłowania pani stworzenia ideału są chwalebne, ale przy talencie jaki ztąd bije, większy efekt sprawiłaby na mnie zwykła wiejska dziewczyna leżąca pod naszą poczciwą wierzbą...

— Z rozczochraną głową, zabłoconemi nogami i w brudnej bieliźnie!

— Byłby to obraz realistyczny, malowany z modelu a nie wysmarzony w wyobraźni. Szkoda tak pięknego talentu.

— Nie gniewam się wcale, są ludzie którzy kolorów rozróżniać nie umieją.

— Znam tę chorobę oka.

— Zawód, otoczenie, stosunki wpływają często na oko i stają się powodem różnych chorób i zboczeń.

August rozśmiał się.

— Draśnięta miłość własna artysty przemawia z pani, ale chęci moje były dobre. Dziewczyna wiejska pod wierzbą większy efekt sprawi dzisiaj na wystawie obrazów niżeli mitologiczna Psyche malowana lilią, karminem i błękitem. Już sama mitologia jest dzisiaj dla nas banialuką schowaną do szaf muzealnych, toż samo stać się powinno z frazesami, jakiemi wypycha głowy minionej epoki romantyzmu. Życie ma swoje prawa przyrodnicze, a co po nadto jest kłamstwem konwencyonalnem!

Janina spojrzała z odrazą na młodego człowieka, który jak oprawca na obrazie Rybery stanął przed nią z nożem, aby żywcem z niej skórę ściągnąć. Wstrząsła się jakby już czuła zimne ostrze.

— Czy wszystkie, a nawet najszlachetniejsze uczucia ludzkie nazywasz pan kłamstwem konwencyonalnem?

— Przynajmniej wiele z tych, o których najczęściej mówimy.

— Czy nawet te, które konieczne są... do interesu, w jakim pan do miasta na dwa tygodnie przyjechałeś?

— Wracasz pani do pierwszych słów moich, wrócę i ja. Nie podobało się pani, com powiedział, że w dwóch tygodniach chcę się ożenić. Czy to za mała strata czasu, dla człowieka, który ma obowiązki i dla tych nie może marnować kilku miesięcy?

— A gdyby lata trzeba było poświęcić?

— W warunkach biblijnego patryarchy, który służył i pracował przez te lata a nie marnował ich na konkury i wizyty ani gotowego swego grosza nie wyrzucał na wycieczki do wód zagranicznych, na teatra, koncerta i wyścigi konne, gdzie szuka się ideałów lub stara się takim szykiem o ich miłość.

Zdawało się Janinie, że słyszy zgrzyt żelaza. W dziewiczych snach swoich marzyła nieraz o ideałach mających się przed nią zjawić przy podobnych akcesoryach, nie wykluczając jednak i artystycznej sielanki. Proza młodego człowieka obuTzyła ją. Twarz jej zafarbowała się rumieńcem gniewu.

— Jeżeli pan — odpowiedziała z uśmiechem szyderczym, koniecznie przy swojem obstajesz, to przepowiadam panu smutne rozczarowanie. Odjedziesz pan do swojej fabryki bez żony, t. j. nie zrobisz pan uprojektowanego interesu.

— Być może — odparł spokojnie młody człowiek — w takim razie odłożę go na drugi rok, do mego dwutygodniowego urlopu.

— Tymczasem proszę do obiadu — ozwała się pani Aurelia, która w tej chwili weszła do salonu.

— Najlepsze rozwiązanie kwestyi — dodała ciocia Klemusia — podajże kuzynku rękę gospodyni.

August pospieszył do pani Aurelii a ciocia wzięła pod rękę Janinę.

— Przewrócona głowa, ten nasz kuzynek — szepnęła jej do ucha, ale to dzisiaj wszyscy tacy! Gdybym była panną wolałabym się zamknąć w klasztorze bosych karmelitek!

— Być może, że to zrobię! — odrzekła Janina.

Głośny śmiech imci pana Marcina i kilkakrotne kichnięcie pana Ludwika, które słychać było z stołowego pokoju, przerwały dalszą rozmowę.

— A co, dobra tabaczka — wołał pan Marcin — własnej roboty, mości dobrodzieju, własną ręką ją kręciłem!

Wszyscy usiedli do stołu.

Imci pan Marcin zamykał właśnie tabakierkę z kory lipowej, zrobioną prawdopodobnie przez pastuszka.

— Jakiż to znowu antyk — ozwała się pani Aurelia — czy także z obozu pod Wiedniem?

— To wyrób ludowy — odparła szybko ciocia Klemusia — imci pan Marcin należy do towarzystwa wspierającego przemysł domowy

Imci pan Morcin chciał właśnie coś odpowiedzieć, ale pan Ludwik kichnął trzy razy, a gdy nastała pauza, przeszła rozmowa do spraw obiadowych.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

TEATR.

Bracia Lerche, Asnyka.

W Krakowie przedstawiono niedawno dramat p. Asnyka p. t. Bracia Lerche, o którym p. E. S. takie daje sprawozdanie:

W Dembowcu żyje rodzina szlachecka, złożona z właściciela wsi, Radwana, jego ojca, b. kapitana wojsk polskich, córki Ireny, siostry Malwiny i wychowanicy tej ostatniej, Dziuni. Dembowiec jest obdłużony hypotecznie do trzeciej części swej wartości, a nadto wekslowe długi właściciela są tak znaczne, że w razie ich wypowiedzenia, wieś musi być sprzedana. Otto Lerche, Niemiec zbogacony przemysłem, wie o tem, a ponieważ Dembowiec leży wśród jego posiadłości i może być pożytecznym dla fabryk, pragnie nabyć ten majątek, za który też ofiarowuje właścicielowi bardzo korzystne warunki. Radwan odrzuca jednak propozycyę sprzedaży, trochę dla zasady, a więcej z obawy, że pozbycie się rodzinnego gniazda może być śmiertelnym ciosem dla starego ojca. Otto Lerche grozi wówczas licytacyą, którą łatwo może wywołać, mając w rękach wszystkie weksle Radwana. Katastrofa jest prawie nieuchronna, lecz zażegnywa ją młodszy przyrodni (?) brat Ottona, Stefan, który urodzony z matki Polki, nie podziela germanizatorskich zapędów brata i kocha prócz tego Irenę, nie bez wzajemności.

Starszy Lerche wyzyskuje sytuacyę dla swych planów. „Zabrać szlachcicowi polskiemu majątek i córkę”, to wcale niezła przysługa dla niemieckiej idei. Jakoż, po krótkiem wahaniu, Radwan przystaje na małżeństwo córki z niemcem, zastrzegając tylko do czasu tajemnicę przed ojcem. Ten ostatni dowiaduje się jednak przypadkiem o całym projekcie i rozrywa związek, w którym widzi poniżenie swojej rodziny i swojej narodowości. Otto Lerche oburzony tem nagłem zerwaniem, zapowiada zemstę, ale staje mu na drodze brat, który oświadcza, że mając do wyboru pomiędzy gnębiącymi i gnębionymi, wybiera tych ostatnich, do których i tak już przez matkę należy. Dziadunio-kapitan na wiadomość o tem postanowieniu, oddaje wnuczkę Stefanowi z błogosławieństwem, a tak sprawa wygrywa na scenie podwójnie, bo zdobywa jednego dzielnego pracownika i zachowuje kawałek ziemi, obroniony przeciw niemieckiemu najazdowi.

Oto szkic treści z pominięciem wielu szczegółów, odrazu jednak nasuwa się pytanie, jaka była tendencya autora? gdyż w sztuce tego rodzaju i tego zakresu, prawie koniecznie chcemy się dopatrywać dążności. Co nas broni w walce z germanizmem? Oszczędność, praca i ścisłe przestrzeganie godności narodowej. Ale ratunek Radwana nie pochodzi z tych cnót, ocala go prosty wypadek i miłość, której ani przewidzieć, ani obliczyć nie można. Występuje wprawdzie w sztuce młody sąsiad Dembowca (Poraj), który ma w owej wsi młyn i przedstawia żywioł przemysłowy, ale i ten musi upaść z powodu swej niepraktyczności, a podtrzymuje go znowu młodszy Lerche swym kapitałem. Godność narodowa i osobista także niewysoko wzniesiona, kiedy Radwan oddaje córkę bez skrupułów człowiekowi, którego uważa za Niemca, czyli właściwie wroga swej narodowości i to pod warunkami, które noszą wszystkie cechy materyalnego targu. Irena idzie także za Niemca, bez głębokiej walki; wprawdzie czuje do niego skłonność, ale w takim razie trochę niepotrzebnie mówi o tem, jaki to wstyd dla Polki kochać Niemca. Nam się znowuż zdaje, że miłość dla Niemca może być usprawiedliwioną, ale iść za niego dla poprawienia interesów rodziny, to już bardzo nieładnie. Nie szukając więc dalszej tendencyi, której może sam autor nie tworzył, należy „Braci Lerche” traktować jako obraz naszych obecnych stosunków w Wielkopolsce. Lud jest pominięty; mamy więc szlachcica zagrożonego wywłaszczeniem i Niemca, przedstawiciela idei *Drang nach Osten.*

Charakterystyka tych obu żywiołów, wypada bardzo na naszą niekorzyść. Z jednej strony bezradność, prawie niedołęztwo, zupełna niepewność o jutro, chwiejność postępowania i brak poczucia siły, z drugiej pewność siebie, posunięta do arogancyi, praktyczność, świadomość własnej potęgi swego narodu. Otto Lerche jest nietylko pospolitym dorobkiewiczem, jest on także przedstawicielem germańskiej idei, jednym z pionierów germańskiej kultury, a ztąd zaciekłym wrogiem polskiego imienia. Niebrak tej postaci pewnej siły, ale szlachetności nikt się w niej nie dopatrzy; nie jest ona zwłaszcza dla nas sympatyczną, lubo przewyższa swym indywidualizmem o wiele przeciwnika, pomimo nieokrzesanego zachowywania się i cynizmu w traktowaniu różnych spraw uczuciowych. Zestawienie obu tych figur robi wrażenie smutne, nawet pomimo typu pośredniego, jakim jest młodszy Lerche. Ten nie rysuje się dość wyraźnie, jest szlachetny i sentymentalny i będzie może dobrym nabytkiem dla naszej narodowści. Tylko przemiana jego zapatrywań jest zbyt nagła, niespodziewana i nie dość psychologicznie uzasadniona. Można wierzyć w szczerość polskości Stefana Lerche, ale chciałoby się zbadać cały przebieg tego wewnętrznego procesu, aby go lepiej zrozumieć i ocenić. Wogóle cały utwór robi wrażenie niezupełnie wykończonego szkicu i temu zapewne należy przypisać, że postacie kobiece wyszły blado.

W wielu ustępach sztuki Asnyka, poezya przebija się z całym urokiem i świeżością; silne uczucie i głęboka miłość narodu widnieją w każdej

scenie. Ale z jednej strony pogląd autora zbyt jest pesymistyczny, z drugiej ocenienie położenia niedostateczne.

Sztuka grana była starannie, a publicznoś przyjęła ją z sympatyą.

W SPRAWIE ZABÓJCY

BISKUPA MADRYCKIEGO.

Wiadomo, że dostojnik ten Kościoła, zamordowany został przez Kajetana Galeota i to w chwili spełniania przez niego obrządków religijnych.

Przestępca ten w dniu 11 b. m. sądzony, skazany został na karę śmierci, jako spełniający zbrodnię swą z zupełną świadomością swego przestępstwa.

W czasie jego uwięzienia sześciu lekarzy badało stan umysłowy podsądnego, lecz nie zdołali się co do swego orzeczenia zgodzić. Jedni uważali go za zupełnie poczytalnego i odpowiedzialnego, drudzy znów twierdzili, iż jego władze umysłowe znajdują się w rozstroju, wskutek manii prześladowczej i mistycyzmu, których objawy wzmogły się jeszcze znaczniej od czasu uwięzienia.

Oskarżony zachowywał się przed sądami bardzo zuchwale. Podczas odczytania aktu oskarżenia protestował kilkakrotnie głośno i gwałtownie.

Z równą porywczością odezwał się znów, gdy obrońca chciał dowieść jego niepoczytalności.

Przesłuchanie trwało krótko. Galeoto przyznał odrazu, iż popełnił straszny czyn swój z zupełną świadomością dla pomszczenia swojej czci kapłańskiej, gdyż duchowni jego przełożeni odmawiali mu sprawiedliwości.

— Bóg i kościół udzielają prawa pomszczenia swego honoru — oświadczył.

Przy skończeniu przesłuchania krzyknął w najwyższem wzburzeniu:

— Nigdy, przenigdy nie uczułem wyrzutów sumienia! Zabijając monsignora Izquierdo, mniemałem, że spełniam dobry uczynek. Pisałem do nuncyusza papieskiego i do kapituły dyjecezyi, że żałuję mej zbrodni, lecz tylko ze względu na mego ojca i dlatego, żebym mógł Kościołowi oszczędzić skandalu.

Wobec strasznego psychologicznego dramatu, jaki przedstawia sama osobistość i zbrodnia księdza Galeota, wielkie zajęcie przedstawia feljeton napisany kilkanaście dni temu przez jednego z najzdolniejszych dziennikarzy hiszpańskich Fernanda Xau o odwiedzinach jego u Galeota w więzieniu.

...Oddawna już — pisze Xau między innemi — trapiła mnie nieprzezwyciężona ciekawość poznania osobiście Galeota.

Czem jest ten ksiądz? Szaleńcem, czy wizyonistą? Łotrem, czy mistykiem?

Więzienie stolicy hiszpańskiej ma miły, ponętny nawet poniekąd pozór.

Przed bramą stoją więcej dla parady niż straży żołnierze.

Ogród pełen zieleni i miłej woni, podwórze bez żadnego odróżniającego pozoru i ciężka, lecz jednocześnie wytworna brama, prowadzą do właściwego gmachu więzienia.

Wnętrze budowli posiada więcej powietrza i światła niż zwykle w takich miejscach znaleźć można. Korytarze schodzą się prostokątnie, a na pierwszem piętrze mieści się widoczna ze wszystkich punktów kaplica.

* * *

„Abate” Galeoto zajmuje celkę na drugiem piętrze, przeznaczoną dla wyjątkowych przestępców. Wnętrze jej można nazwać prawie eleganckiem. Tuż przy wejściu znajduje się żelazne łóżko, pod ścianą zawieszono dużych rozmiarów litografię z religijnego obrazu.

U wezgłowia w zagłębieniu w ściance widniał relikwiarz.

Naprzeciwko łóżka, u stóp którego mieści się umywalnia, stało biurko więźnia, zarzucone najrozmaitszemi przedmiotami: tytoniem, papierem, papierosami, świecami, zapałkami, resztkami jedzenia, broszurami, dziennikami i t. p. Na środku na osobnym pulpicie leżała otwarta księga, mszał prawdopodobnie. Przy stole Galeoto przepędza największą część dnia. Dziennie otrzymuje on przeszło pięćdziesiąt listów. W jednych upraszają często za ofiarowaniem znacznego wynagrodzenia o kilka ręką jego skreślonych wierszy, w innych znów proszą również za dobre pieniądze o parę centymetrów wyciętych z jego sutanny.

Gdyśmy weszli, Galeoto zajęty był pisaniem. Orli jego nos i kruczy poniekąd profil, dziwnie uwydatniały się na jasnej, wypłowiałej od skwaru słońca ścianie. Pióro jego z febryczną szybkością biegło po papierze. Na chwile znów konwulsyjne drgania wstrząsały mordercę, wówczas ręka jego wstrzymywała się nagle.

— Dzień dobry, Galeoto — rzekł dyrektor więzienia, podając mu rękę, ja uczyniłem to samo, ksiądz uchwycił z żywością dłonie nasze, ścisnął je silnie i zaczął szybko mówić.

Przyjrzałem mu się wówczas uważnie. Ubrany był w czarne spodnie i wytarty szeroki dziwnego kroju surdut, nie miał ani kamizelki ani krawatu.

Wysoki, o spojrzeniu ognistem, dzikiem i przenikającem, z postacią swą o ruchach konwulsyjnych i obliczu, któremu gęsta zaniedbana broda nadawała pewien pozór niechlujny i prawdziwie dziki, wydał mi się człowiekiem pełnym niezwykłej fantastycznej energi.

Zabił biskupa z krucyfiksem w ręku, z tą samą zimną krwią z jaką byłby zabił byka.

— Postępowanie sędziego śledczego jest prawdziwie jedyne w swoim rodzaju—wyraził się między innemi gwałtownie — chcą mnie po prostu zagłodzić, oto cała rzecz! Nie mogę znieść innych potraw, jak tylko umyślnie dla mnie przyrządzone, to wiadome, powtarzam chcą mnie zgnębić. To jedyne! Tak, zabiłem biskupa i nie żałuję tego. Żem go zabił do tego miałem moje powody, a te powody usprawiedliwiają mnie w zupełności. Stałem się ofiarą niesprawiedliwości, niewinny przywiedziony zostałem do ostateczności. Moje reklamacye były uzasadnione, a gdyby biskup był wyjednał mi sprawiedliwość, jak to powinien był uczynić, nie byłbym go zabił. Jeżeli mnie skażą, będzie to potwornością, podłością, infamią!

Mówiąc tak, Galeoto gestykulował wciąż i głos jego przybierał przeraźliwy dźwięk. Po chwili złagodniał i głos jego, ruchy przybrały ton łagodny, przekonywający.

Galeoto stanowczo zaprzecza, iż chciał sensacyjnym czynem zwrócić uwagę na siebie, co mu niektórzy przypisują. Gdyby biskup nie był zostawił go w tak nędznem położeniu, toby to wszystko nie było się stało!

— Wogóle ten Galeote jest najzwyklejszym w świecie przestępcą — rzekłem po wyjściu do mego towarzysza.

— Nie inaczej i byłoby śmieszne, gdyby polityczna lub religijna namiętność chciały z niego zrobić waryata.

Słowa te skreślone przed rozpoczęciem procesu. Dziś po ukończeniu takowego, po przesłuchaniu 71 świadków, po skonaniu zbrodniarza, psychologiczna ta zagadka w niczem się nie rozjaśniła i równie tajemniczo się przedstawia.

Faktem pozostaje tylko straszny, niebywały prawie czyn kapłana, zabijający przed ołtarzem drugiego kapłana, wysokiego dostojnika kościoła.

WIADOMOŚCI

z pod naszej strzechy i z obczyzny.

Kawa nasienna. Korespondent Płocki pomieścił w łamach swego pisma list pana P., napisany do stowarzyszenia spożywczego „Zgoda”, w którem tenże p. P. donosi:

„Przed dwoma laty — pisze p. P. — otrzymałem w początku maja ósmą część kwarty kawy nasiennej. Zasadziłem takową zaraz po otrzymaniu, na jednej kwaterze w ogrodzie, na ziemi lżejszej, uprawnej pod warzywo i w drugiem miejscu na kawałku ziemi gliniastej. Rezultat tegorocznej plantacyi okazał się wybornym. Należałoby tedy ziemianom zwrócić uwagę na tę kwestyę a miliony wywożone za granicę pozostałyby w kraju.”

Jest to wiadomość nadzwyczaj pobieżnie podana, pożytku zatem właściwego nie daje tylko podrażnia ciekawość tak upragnioną przez wszystkie brukowe organa. Korespondent Płocki nie należy do nich, niechże więc dotrze do samego źródła i doniesie czy wieść prawdziwa, czy kawa w uprawie ogrodowej, czy doniczkowej udała się i jak postępowano z jej uprawą i pielęgnowaniem.

Wprawdzie próby przyswojenia kawy już oddawna zarzucone zostały, ale być może, że natrafiono na nowy gatunek, mniej wybredny co do klimatu, gdyby więc dał się przyswoić przyniosłoby to całemu krajowi niezmierny pożytek. Prosimy więc o bliższe szczegóły.

Zabawki dziecinne nieraz były przedmiotem poważnej rozprawy co do ich pożytku i zgodzono się powszechnie, że za wiele kosztują, za mało dają zabawy a pożytku nie przynoszą żadnego. Aby bowiem były kupowane, muszą być tanie, jakiemi mogą zostać jedynie w tandetnej robocie. Są też takiemi, czasem w pierwszej chwili ich pokazania już się psują a z dostaniem się w rączki dziecinne prawie natychmiast rozlatują w kawałki.

Kupowanie zatem cacek dla dzieci jest właściwie marnotrawstwem, ale że radosny uśmiech buzi dziecięcej na widok daru tak jest dla każdego miły i pożądany, fabryki zabawek dziecinnych zawsze trwać będą i podobno nigdy nie zaginą.

Jest to zatem złe konieczne, ale gorszem... brak odpowiedniej fabryki w kraju i zaopatrywanie się sklepów naszych w zabawki wyrabiane za granicą.

W ostatnich czasach znaczna część sprzedawanych w Warszawie zabawek pochodzi z Cesarstwa. Ważność tej sprawy jest zarówno natury ekonomicznej, jak i pedagogicznej. Zabawka każda powinna mieć cechy miejscowe, powinna zatem być produkowana w kraju, z zastosowaniem do świata dzieci otaczającego.

Jest to pewnik zupełnie nieulegający sporowi. Jak znaczna ilość zabawek sprowadzana jest do nas z zagranicy, dowodzi suma wartości tego towaru, zadeklarowanego na komorze do oclenia. Otóż suma ta w roku 1884 wynosiła 108,920 rs., w roku 1885 114,760 rs., a w zeszłym roku jeszcze się zwiększyła.

Cyfry te, zdaje się, powinnyby wprost przemawiać, za potrzebą rozwinięcia tego przemysłu u nas w kraju, gdyż fabrykanci nie powinniby się obawiać konkurencyi zagranicznej w obec tego, że materyał do wyrabiania użyty, głównie drzewo, u nas jest stosunkowo tańszy, a transport z zagranicy jest dość kosztowny i cło stosunkowo niemałe. Co do zabawek zaś pochodzących z Cesarstwa konkurencya polegać winna na estetyczniejszem ich wykończeniu.

Wyższe kursa żeńskie w Petersburgu. Zeszłej niedzieli odbył się w gmachu uniwersytetu kobiecego akt uroczysty, na którym odczytano sprawozdanie o działalności tego zakładu w ciągu 1885/6 roku.

Na kursa uczęszczało 743 słuchaczek, 284 na wydział literacko-historyczny, 484 na wydział nauk przyrodniczych i 35 na wydział matematyczny. Wykładali profesorowie uniwersytetu i akademii medycznej, a nadto kilka byłych słuchaczek zakładu kobiecego, które chlubnie kurs ukończyły, kierowały zajęciami praktycznemi.

Wogóle w ciągu pięciu lat 607 kobiet otrzymało dyplomy, z tych o 111 wiadomo, że się poświęciły działalności pedagogicznej, o 104, że wyszły zamąż. Nieznaczna ta ilość (zaledwie jedna czwarta część) zwolenniczek hymenu, źle świadczy o galanteryi mężczyzn względem kobiet uczonych.

Domy gry. Policya włoska przedsięwzięła w ostatnich czasach surowe środki przeciw domom gry, bardzo rozpowszechnionym w całem państwie, a szczególniej w Neapolu, Rzymie i Wenecyi, gdzie hazard uprawiany jest nietylko w arystokratycznych klubach i pałacach, ale i w różnych stowarzyszeniach, po hotelach i szynkach.

Powodem tej wyprawy przeciw domom gry, było samobójstwo kapitana jazdy, barona Michała Formozy, który należał do stałych gości klubu św. Ferdynanda i odebrał sobie życie, w kilka dni po samobójstwie przyjaciela swego, księcia Melissana, w Paryżu. Formoza pozostawił weksli i rewersów w obiegu na 400,000 lirów.

Przeciw kartomanii, występuje także Now. Wremia w Petersburgu, zatrwożone coraz większą namiętnością do kart rozwijającą się wśród pań petersburskich, proponuje, aby zabronić im wstępu do klubów.

W święta i dnie powszednie zasiada w nich przy zielonym stoliku po 10 do 14 kobiet. Przegrywają grosz ostatni, a gdy wszelki zasób się wyczerpie zastawiają zegarki, kolczyki, bransoletki u usłużnych partnerów i partnerek, najczęściej semickiego pochodzenia. Za zdobyte w taki sposób pieniądze, grają znowu z rozpalonym wzrokiem, z drżącemi rękami, z roztarganym włosem. Skutki łatwe są do przewidzenia, tembardziej, że manii tej podlegają kobiety, niezamożne: żony niższych urzędników, aktorów, kupców, którym przegrywane pieniądze odejmują możność nietylko kształcenia, ale odżywiania stosownie swych dzieci. Przytem kobieta, gdy ją namiętność gry ogarnie nie zna granic; najuczciwsza nawet, pod wpływem tej zgubnej namiętności gotowa wszystko poświęcić temu kto jej dostarczy środków do zaspokojenia rozbudzonej żądzy gracza. I jakże wobec tego nie głosować za formalnem wzbronieniem dopuszczania kobiet do klubów?

Ze wspomnień o Verdim twórcy tylu oper znanych całej Europie, wydanych niedawno w Paryżu, autor pomieścił następujące szczegóły.

Verdi urodził się w roku 1813, w małej wiosce włoskiej, w dawnem księztwie Parmy.

Ojciec Verdiego utrzymywał w wiosce nędzną karczmę i kramik. Gdy w roku 1814-ym siły francuzkie ustąpić musiały przed siłami austryackiemi, nieprzyjaciel napadł również na wioskę Roncole, niosąc śmierć i pożogę.

Wystraszone kobiety skryły się wraz z dziećmi w kościołku, lecz i tu nie znalazły obrony; świątynia niebawem splamiła się krwią niewinnych ofiar. W zgiełku udało się tylko jednej wieśniaczce z niemowlęciem ujść rzezi! Nawpół oszalała z trwogi, dopadła schodów, prowadzących do dzwonicy i tu ukryła się w najciemniejszym zakątku. Biedną tą wieśniaczką była żona karczmarza, Karola Verdi, a ocalonem dziecięciem, które po raz drugi niejako życie matce zawdzięczało, był przyszły twórca „Trubadura", „Rigoletta" i „Aidy". Verdi urodził się jako poddany francuzki. Znakomity kompozytor był poważnem, zamkniętem w sobie dzieckiem i od najmłodszych lat okazywał namiętne upodobanie do muzyki.

Ojciec, ulegając gorącym, niejednokrotnym prośbom malca kupił mu od księdza jakiegoś starożytny szpinet, na którym Verdi pobierał pierwsze lekcye od miejscowego organisty.

Szczytem marzeń rodziców słynnego kompozytora było, aby syn ich został kiedyś organistą kościoła rodzinnej wioski.

Mody. Wielkie zmiany w dziedzinie mody zapowiadają z Paryża.

Wysokie fryzury stanowczo mają być zniesione, a natomiast włosy układane będą w nizko upinane warkocze lub spadające na plecy loki. Gładko zaczesane na skroniach włosy zastąpią grzywkę i loczki, zakrywające tak uparcie od lat tylu czoło pań.

Odpowiednio do zmiany fryzury zmieni się i kształt kapeluszy, miejsce wysokich zajmą toczki angielskie, a jako ozdoby ich najmodniejsze, będą ptaki lub... kotki, naturalnie wypchane.

Z dziedziny humorystycznej.

PODSŁUCHANE.

Jechałem na Powązki, ale... nie powozem co się nim nie wraca, tylko tramwajem. Oprócz mnie siedział jeszcze jakiś podróżnik, z miną kwaśną, cerą żółtą i w barankowej czapeczce nakształt melonka.

Na Muranowie, zatrzymujemy się przed szopą napełnioną końmi. Konduktor zdający mieć ochotę rozśmiać się i śmiać ze wszystkiego, pogwizdując, podchodzi ku koniowi, aby spełnić rolę masztalerza, nowo mu ofiarowaną, przez zbyt szczodrobliwe towarzystwo kolei konnej w powiększaniu obowiązków służby bez zwiększania płacy.

— Panie konduktorze — woła mój towarzysz podróży — dlaczego nie jedziemy dalej?

— Bo koniowi pękła podkowa, idziemy się więc panie, *reparować*.

— Jak pan mówisz, *reparować?*

— Dobrze mówię, *reparować*..

— Szkaradnie, paskudnie...

— Paskudnie mówić, to *reperować*, bo jeden z pasażerów powiadał mi, że Kuryer tak pisał...

— I Kuryer plecie sam niewiedząc co i pan pleciesz szałki opałki...

— A pan co plecie? — zapytuje półgłosem Konduktor, na co mój towarzysz nie zważając mówi dalej:

— *Reparować*, pochodzi od francuzkiego wyrazu *reparer*, zupełnie dla nas niepotrzebnego, bo mamy swój polski *naprawiać*...

— Jest racya — potwierdza Konduktor, tupiąc nogami i zacierając ręce.

— To dlaczegóż pan gadasz *reparować?*

— Tak mówią wszyscy...

— Nieprawda, bo tak mówią osły.

— No proszę, jak to swój swego zawsze pozna — odpowiada konduktor, zwracając się ku mnie z uśmiechem zadowolenia i figlarnem mrugnieniem oka.

— I kiedy słyszę coś podobnego — mówi dalej obrońca czystości mowy — to mało mnie wszyscy dyabli nie wezmą...

— A niech biorą, kiedy pan tak się zna z nimi dobrze a mnie proszę głowy nie zawracać, bo na takie głupstwa nie mam czasu.

— Głupstwa! — wykrzykuje z gniewem jadący a pod nosem szepcze historyjkę o ośle dardańskim.

Rozmowa przycicha, jedziemy, Konduktor przytupuje, Stangret otula uszy kołnierzem, a mój towarzysz kręci się jakby siedział na węglach żarem płonących. Dojeżdżamy wreszcie do miejsca, wysiadamy, Konduktor mówi do stangreta:

— Koń idzie do remizy.

— Ależ panie, któż mówi, do remizy? — z rozpaczą odzywa się nieznajomy.

— A jakże mam powiedzieć?

— Do stajni, panie, do stajni...

— Niechże będzie do stajni...

— Bo *remise* po francuzku stajnia...

— W naszem towarzystwie zawsze mówią *remiza* i tak jest nawet w instrukcyi. .

— To źle jest w instrukcyi — wrzasnął obrońca mowy, *stajnia* powinno się mówić nie *remiza*, a instrukcya jest głupia...

— Panie! przerywa groźnie konduktor a do mnie się nieznacznie uśmiechając, proszę towarzystwu kolei konnej nie ubliżać...

— Ja wiem jak się powinno mówić, bo umiem po francuzku...

— A może pan i umiesz po francuzku — odpowiada konduktor, a cóż mnie to obchodzi.

— Może i umiem! — wykrzykuje nieznajomy z największem oburzeniem. — Jak pan śmiesz tak mi ubliżać i mówić *może, może?* kiedy ja...

— Dajże mi pan święty pokój! — woła już naprawdę rozgniewany konduktor — odczep się pan ode mnie!

— Nie odczepię się, proszę mi nie ubliżać! — woła nieznajomy, rozgorolony z indyczem zarumienieniem, a kiedyś pan brutal i brutalstwa swego nie zaprzestajesz, proszę mi podać książkę zażaleń, i zwracając się do mnie dodał — a pana biorę za świadka.

— I ja pana biorę za świadka! — woła konduktor.

— Bardzo dobrze! — odpowiadam wzięty tak we dwa ognie i wychodzę z tramwaju z obawy abym jako przyszły świadek, jeszcze przed sprawą czego nie oberwał.

W powrocie zastaje w tramwaju tego samego nieznajomego. Był siny i z melonkiem na tył głowy przesuniętym. Poznawszy mnie, przybliżył się piorunując na niedelikatność służby tramwajowej.

— Wystaw pan sobie, że to tacy brutale, iż powiadam im: mówcie zawsze *stajnia* nie *remiza*, a oni uśmiechają się, potakują, ale widzę, że mnie za waryata uważają. Czy to powinno tak być? Jutro zaraz zaniosę na konduktora skargę do zarządu.

* * *

W Afryce, książęta szczepu murzyńskiego Dunkos i Arandor, muszą raz na tydzień jeść obiad publicznie, aby lud patrząc na ich apetyt, własnemi oczami widział, że są zdrowi.

Obyczaj jednak broni podczas takiej uczty, dla niegorszenia poddanych używania wina.

W chwili więc, gdy książę uczuje pragnienie.. do wina, uderza laską w stół, lud pada na kolana, czoło przyciskając do ziemi, a książątko pije... naturalnie, że nie wodę. Ciekawym, podnoszącym głowę zaraz ją ucinają, a paplącym to co widzieli wyrywają języki.

Zachodzi teraz pytanie, kto kogo nauczył tego, czy Europa Afrykę, czy przeciwnie Afryka Europy była nauczycielem?

* * *

— Powiedz mi, panie kupiec, co to właściwie znaczy stagnacya?

— Widzisz pan, stagnacya to jest taki czas, że ten co się chce ruszać to nie ma pieniędzy a ten co ma pieniądze, to się nie chce ruszać.

* * *

— Co pan sobie tak popichasz? Pan myślisz może, co ja mam przy sobie cztery tysiące rubli a ja mam tylko bilet na tramwaj z wczorajszego dnia. To po co się pan tak na mnie popichasz?

* * *

— Powiedz mi, co robić będzie świeżo zatwierdzone Towarzystwo Lutnia?

— Jeżeli będzie śpiewać cienko to znajdzie w całym kraju milion członków.

Kuryer Świąteczny.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Pan. J. K. Specyalnej szkoły szewctwa nie ma w Warszawie, a o ile wiemy i w całym kraju nie znajduje się. Rzemiosło to przy klepaniu podeszwy, okazało się dla kobiet za ciężkie.

P. Stefanii L. W wierszykach nadesłanych co do treści wszystko w porządku, są i myśli rozumne i czucia wiele i nierzadko zapał prawdziwie poetyczny przemawia, ale brak łatwości w formie z czego wypływają niedostatki trudne do usunięcia.

Pani Katarzynie W. Artykuliki nie odpowiednie dla *Przyjaciela Dzieci*, przeslaliśmy w miejsce wzkazane.

Pani Józefie Wawrzyckiej. Sprawunki wszystkie już przesłano przed tygodniem.

NOWE WYDAWNICTWA.

Kalendarz do zdzierania, bardzo praktyczny w użyciu, w którym na każdy dzień roku jest przeznaczona oddzielna kartka do zdarcia, obejmująca wszelkie wiadomości kalendarzowe do dnia tego przywiązane, wyszedł nakładem składu papieru Wł. Bednawskiego w Warszawie przy ulicy Miodowej Nr. 497*b*. Wydanie staranne.

Historyi powszechnej K. F. Beckera, wyszedł zeszyt 7, 8 i obejmujące dalszy ciąg Wojny Trojańskiej. Cena zeszytu kop. 10.

Praktyczne wzory rysunkowe Ksawerego Pillatego. Wyszedł zeszyt pierwszy seryi pierwszej i zawiera mechaniczną wprawę dla poczynających dopiero naukę rysunku.

Delikatny ślad, z prawej strony każdej tablicy umieszczony służy do rysowania po nim, naśladując wzór, znajdujący się tuż obok z lewej strony.

Po przerysowaniu jednej tablicy w powyższy sposób, można próbować na innym papierze, tenże sam powtórzyć samodzielnie, powiększając rysunek dwa, trzy lub więcej razy. Cena zeszytu obejmującego 16 tablic kop. 24.

Nakładem księgarni Ferdynanda Hösicka. Senatorska Nr. 496 wyszły następujące książki dla dzieci i młodzieży, mogące służyć jako piękny podarek na gwiazdkę:

Od A do Z prześliczny **Abecadlnik** obrazkowy dla grzecznej dziatwy, ozdobnie kartonowany, z 12-ma kolorowemi obrazkami in 4 o i tytułem kolorowanym. Cena rs. 2.

Bajarz polski, zbiór bajek, najcelniejszych pisarzy polskich z 9-ma kolorowanemi rycinami in 4-o, ozdobnie kartonowany, ułożony przez K. W. Wójcickiego. Cena rs. 2.

Mayne Reid. Ziemia ognista, przygody młodego podróżnika. Tłomaczenie M. J. Zalewskiej z 16-a rycinami. Cena w ozdobnej oprawie rs. 1 kop. 80, kartonowane rs. 1 kop. 20.

Reginka i prawdziwe bogactwo, powieść dla dorastających panienek, z 8-ma rycinami Jankowskiego, napisana przez Bronisławę Porowską. Cena w ozdobnej oprawie rs. 2, kartonowane rs. 1 kopiejek 50.

Krótka i łatwa szkółka na fortepian dla dzieci i początkujących, według szkoły Ludwika Köhlera z zastosowaniem melodyi polskich, opracował i ułożył Zygmunt Noskowski, Dyrektor Warszawskiego Towarzystwa muzycznego. Cena rs. 1 kop. 50.

Krótka i łatwa szkółka na skrzypce, dla dzieci i początkujących według zasad Alarda-Dwiga i innych z zastosowaniem melodyi polskich ułożył tenże sam Zygmunt Noskowski. Cena rs. 1 kop. 50.

Nakładem redakcyi „Wieku" wyszła powieść przez **Wołodego-Skibę, Na paryzkim bruku.**

Ruch Kalendarz encyklopedyczny na rok zwyczajny 1887, nakład wydawnictwa Przeglądu Tygodniowego.

Nakładem księgarni Gebethnera i Wolffa wyszły następujące dzieła:

Burzyński K. Tahir bej, powieść ze wspomnień życia obozowego, 2 tomy. Cena rs. 1 kop. 80.

Chmielowski P. Kobiety Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, wydanie 3, poprawione i pomnożone. Cena rs. 2.

Kaczkowski Zygmunt. Abraham Kitaj, powieść z czasów króla Jana, 2 tomy. Cena rs. 3.

Sawicki-Stella J. dr. Rady dla młodych mężatek, wydanie 3, przejrzane, poprawione i dopełnione. Cena kop 75.

Spirydion. Kodeks światowy, czyli znajomość życia we wszelkich stosunkach z ludźmi, na podstawie najlepszych źródeł ułożony, wydanie drugie, przejrzane i znacznie powiększone. Cena kop. 60.

Walicki A. Błędy nasze w mowie i piśmie ku szkodzie języka polskiego popełniane, oraz prowincyonalizmy, wydanie 3, poprawione i pomnożone. Cena rs. 2.

Autor „Wędrówek Delegata". Gawędy w listach Jordana do pana Jana, serya nowa. Cena rs. 1 kop. 20.

Majewski Erazm. Z dziwów przyrody. Koniec świata, Przegląd wypadków, jakie mogą sprowadzić zagładę ziemi.

Nakładem księgarni Teodora Paprockiego i S-ki Nowy-Świat Nr. 41, wyszły następujące dzieła:

Clark Murray profesor filozofii w Montreal. Psychologia, podręcznik, przełożyli z upoważnienia autora Henryk Wernic i J. Wł. Dawid.

Don't. Nie wypada, podręcznik prostujący najczęściej popełnione błędy w życiu towarzyskiem i języku. Wolny przekład z angielskiego.

Jevons W. Logika, objaśniona figurami i pytaniami, przełożył z angielskiego Henryk Wernic.

PRZYJACIELA DZIECI

numer 47 wyszedł z druku i zawiera:

Boża-krówka. — Chatynka moja (wiersz). — Opowiadanie Cioci Ludy. — W przepływie przez Równik (z drzeworytem). — Posąg Wolności w porcie Newyorskim (z drzeworytem). — Syn kmiecy. — Z prawdziwych wydarzeń. Dodatek: Adaś i Ewusia. — Bławatki (wiersz). — Awantury pana Głuptasiowicza (z drzeworytem). — Wiewiórki (wiersz). Dobra wola. — Katar (wiersz). — Od Przyjaciela. Odpowiedzi. — Zadania i łamigłówki.

☞ Do dzisiejszego Nru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.

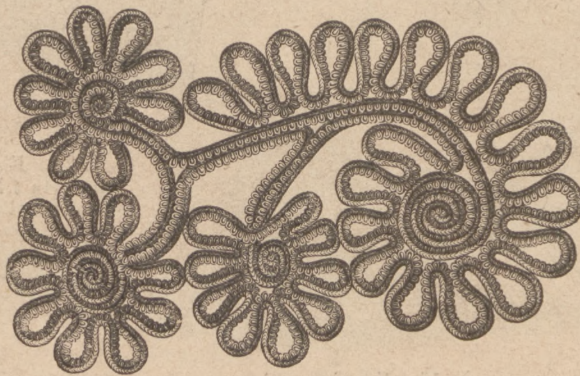
Дозволено Цензурою. Варшава, 7 Октября 1886 г. Redaktor **J. K. Gregorowicz.** Wydawca **E. Skiwski.** Druk **E. Skiwskiego.** Warszawa, Chmielna Nr 1530 (26 nowy).

N. 1. Pasmanterya z perełkami drewnianemi.

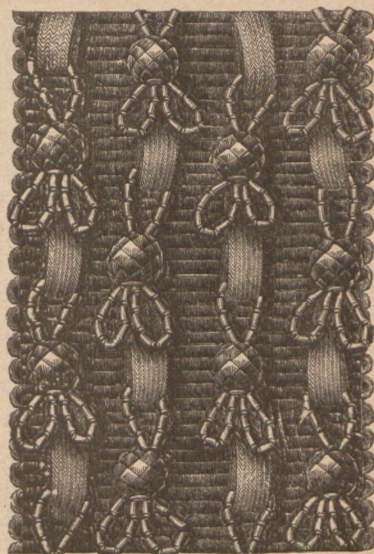
Opis do N-ru 47.

N. 1—9. Ozdoby szmuklerskie.

Na tych kilku rycinach dajemy wzory modnych pasmanteryi do ubrania sukien i okryć, przerabianych perełkami, lub odrabianych z pletni wykończanych w różnych kolorach, odpowiednio do sukien. Okrycia jesienne zdobią prócz pletni różnej szerokości i kształtu, sznury jedwabne i naszycia z sutaszu. Guziki ozdobnie wyrabiane, wielkiego formatu, szmuklerskie, drewniane lub metalowe, niezmiernie modne obecnie zarówno do okryć jak i sukien. Ryciny 4-8 przedstawiają w zmniejszeniu modele guzików.



N. 2. Pojedyncza figura do pasmanteryi z sutaszu.



N. 2. Torsadka szeroka z grelotkami.



N. 5. Guzik szmuklerski.



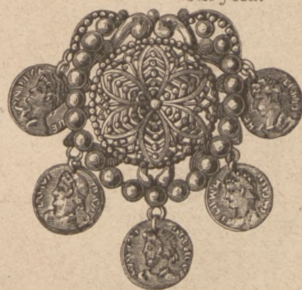
N. 4. Torsadka z rozetek.



N. 2. Guzik do okrycia.



N. 7. Guziki drewniane złączone łańcuszkiem.



N. 8. Guzik oksydowany z wisiadełkami.



N. 10. Kołnierz koronkowy.

N. 10. Kołnierz koronkowy. Ułożony z czarnej koronki chantilly, 10 cent. szerokiej, ozdobionej przy końcach grelotkami ze szmelcowanych perełek 7 cent. długiemi.

N. 11—12. Kapotka bulgarska. Krój i deseń na arkuszu N. X, fig. 57—59.

Rycina 11 przedstawia ładną kapotkę z wiśniowego pluszu, na takiejże jedwabnej podszewce. Przykroiwszy całą kapotkę podług połowy formy fig. 57 i podszywszy podszewką, daje się przecięcie oznaczone na formie podwójną linijką i brzeg przedni wywija się dwa razy do tyłu. Następnie główkę kapotki podkłada się podwójnym sztywnym prostym paskiem muślinu, 11 cent. szerokim a 39 cent. długim, pokrytym z obu stron materyą i przyczepionym niewidocznemi ściegami do kapotki. Składając gwiazdką do gwiazdki zakłada się z każdej strony fałdę; dwukropek oznacza przyszycie dwóch kawałków elastyki po 6 cent. długich, utrzymujących z tyłu kapotkę, zaś krzyżyk oznacza przyszycie haftki do zapinania brzegów przednich pod brodą. Fig. 58 na arkuszu z krojami daje deseń wyszycia złotym sutaszem, inny deseń szlaku widzimy na ryc. 14. Rycina 12 przedstawia kapotkę z białego trykotowego materyału, zdobną wyszyciem krzyżykowem kolorową filozelą, obwodzonem złotym sznureczkiem (fig. 59).



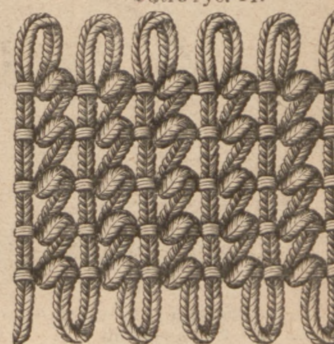
N. 11. Kapotka bulgarska. Patrz ryc. 12. Krój i deseń na arkuszu N. X, fig. 57—59.



N. 12. Kapotka bulgarska Patrz ryc. 11.



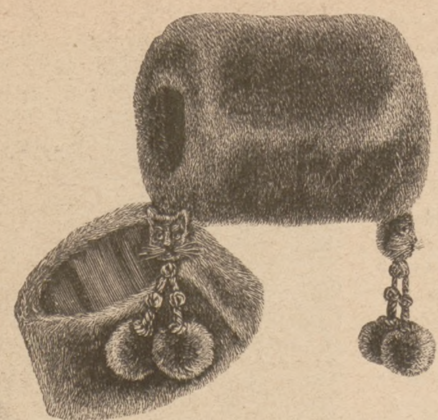
N. 13. Negleżyk z koronką.



N. 9. Pasmanterya ażurowa.



N. 14. Szlak haftowany złotem i ściegiem płaskim.



N. 15—16. Garnitur bobrowy.



N. 17. Kapelusz filcowy z wyszyciem sutaszem. Patrz r. 24 w N-rze 46.
N. 18. Kapelusz „Bolero" z plecionem rondkiem.
N. 19. Kapelusz z ażurowem wyszyciem. Patrz ryc. 25 w N rze 46.

N. 20. Kapotka naszyta filcowemi perełkami.



N. 24—25. Kapelusz aksamitny zdobny piórami.

N. 26. Kapotka z wązkiej aksamitki.

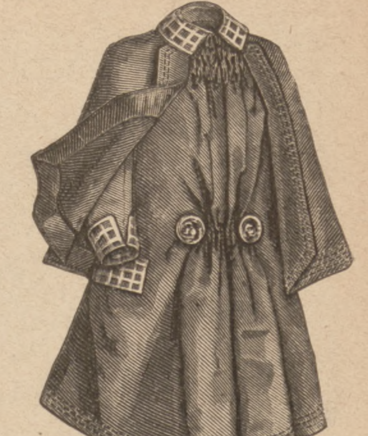
N. 27. Kapelusz okrągły filcowy w groszki wypukłe.



N. 21. Chusteczka jedwabna do zawiązania na okryciu.



N. 22. Lewa strona płaszczyka ryc. 23. Krój na arkuszu N. XX, fig. 105—108.

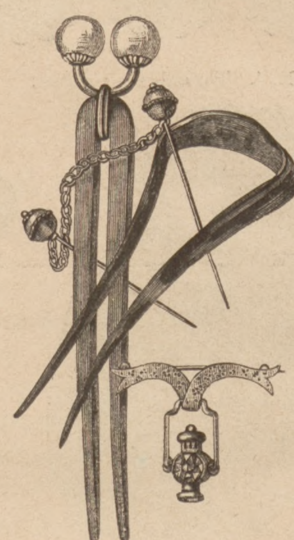


N. 23. Płaszczyk z pelerynką. Patrz ryc. 22.



N. 35. Suknia ze stanikiem sfałdowaną baskiną. Patrz ryc. 13 w N-rze 46.

N. 36. Suknia z vêtement. Patrz ryc. 27 w N-rze 46. Krój i deseń na arkuszu N. XIII fig. 65—74.



N. 28-31. Szpilki ozdobne.



N. 39—40. Paletocik jersey. Kroj i opis na arkuszu N. XV, fig. 80—84.



N. 32—34. Laski rzeźbione do parasoli.



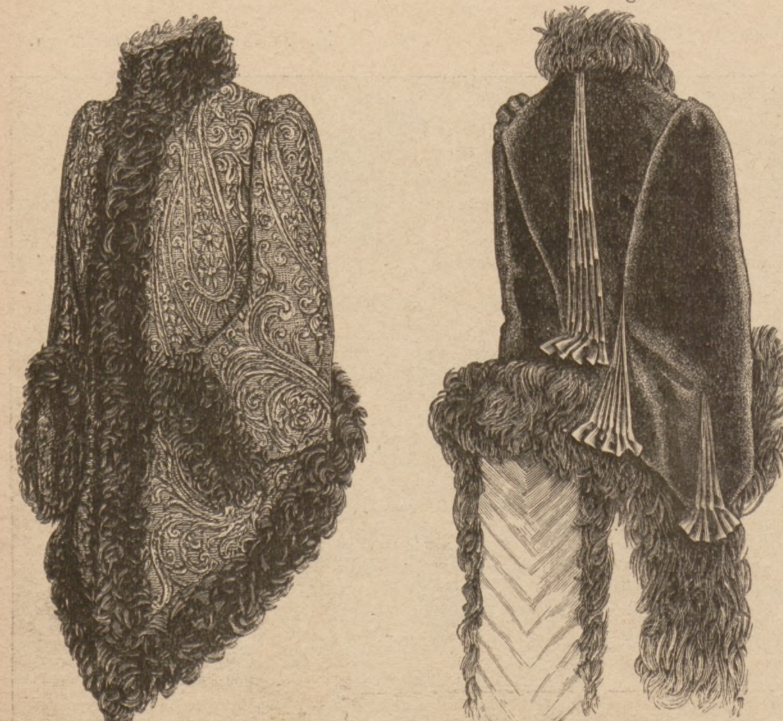
N. 41—42. Ubranie dla chłopca lat 6-8. Krój na arkuszu N. V, fig. 26—31.



N. 37. Płaszczyk dolmanowy. Patrz ryc. 46.

N. 38. Suknia z kaftanikowym stanikiem. Patrz ryc. 19 w N-rze 46. Krój na arkuszu N. XXIII, fig. 115.





N. 45. Krótki dolmanik. Krój, przód i opis na arkuszu N. XIV, fig. 75—79.



N. 46. Dolman z długiemi przodami. Patrz ryc. 37. Krój i opis na ark. N. IV, f. 22-25.

N. 47. Sukienka paletocikowa dla chłopczyka lat 2—4. Patrz r. 16 w N-rze 46. Krój na ark. N. XXI, fig. 109—113.

N. 43. Płaszczyk z szerokiemi rękawami. Patrz ryc. 23 w N-rze 46. Krój i opis na arkuszu N. II, fig 10—14.

. Ubranie spacerowe z paletocikiem z mufką. ...ój, plecy i opis na arkuszu N. I fig. 1—9 a.

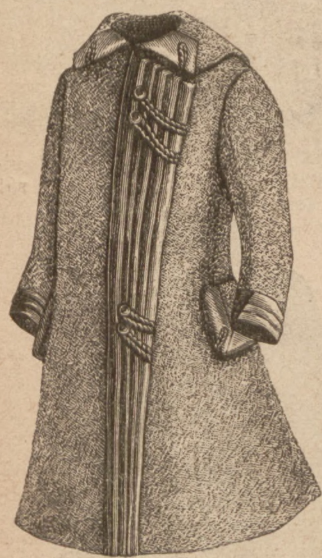


N. 48. Płaszczyk bluzkowy. Krój na arkuszu N. IX, fig. 52—56.



M. 49—50. Suknia z vêtement dla panienki lat 10—12. Krój i opis na arkuszu N. VI, fig. 32—37.

N. 51. Koronka haftem weneckim. Patrz ryc. 56.



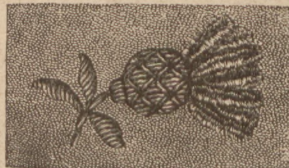
N. 52. Paletocik skośnie zapięty. Krój na ark. N. XVII, f. 89—94.



N. 53. Torebka z aplikacyą. Krój i deseń na ark. N. XI f. 60-61a.

N. 13. Czepeczek negliżowy z koronką.

Podstawa ze sztywnego tiulu objęta jest w około niebieską atłasową wstążką i pokryta fałdowaną blado niebieską materyą surah. Brzeg przedni podstawy ogarnirowany pukielkami z wąziutkiej wstążeczki, ku środkowi danemi suciej; garnirunek ten przysłania z wierzchu koronka marszczona 8 c. szeroka. Przybranie czepeczka stanowi niebieska wstążka gazowa, upięta podług r. 13 i z prawej strony przypięta rozeta z koronki.



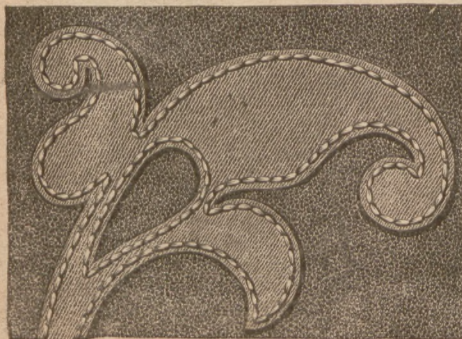
N. 55. Kwiatek wyszyty na kapeluszu.

N. 15—20 i 24—27. Kapelusze zimowe. Patrz ryc. 24 i 25 w N-rze 46.

W dzisiejszym N. dajemy kilka najmodniejszych fasonów kapeluszy nie ubranych, odznaczających się nowością materyału i fasonu, np hiszpański „Boléro“ z szeroko wywiniętem rondem, plecionem z wązkiej filcowej pletni, lub kapelusze z ażurowem wyszyciem z perełek podług r. 19 w dzisiejszym i r. 25 w N. 46. Przeszłoroczny fason odświeżyć można naszyciem z sutaszu podług r. 17 tudzież r. 24 w N. 46. Słomka pleciona z paskami sukna, w ząbki wyginana wąziutka pletnia filcowa, w dwóch kolorach, aksamitka z pikotami składana w pukielki (r. 26), materya lekko podwatowana i przepikowana, sukno wycięte w okrągłe dziurki i podkładane materyą innego koloru (ryc. 27) lub haftowane w kwiatki podług r. 55, stanowią obecnie nowomodne materyały kapeluszowe.

Całe ptaszki lub główki rozety z mieniących się kolorowych piórek, znowu powołane do mody do ozdoby kapeluszy; przy piórach strusich lub rajskich, przy sznurach i kokardach z wstążki atłasowej lub repsowej, dodają dżetowe przepięcia, sprzączki z czasów Ludwika XVI, ozdobne szpilki szlifowane, z łepkami końskiemi i t. p. jakie dajemy na r. 28-31, po dwie łączone razem „Inséparables“

(*D. n.*)



N. 54. Część aplikacyi do ryc. 53.



N. 56. Przykrycie na poręcz fotela. Patrz ryc. 51.